

TYTUŁ: Robak

Jak się trafia z Żytna do Miejsca Projektów Narodowej Galerii Sztuki Zachęty? Dlaczego on? Dlaczego na siedmiuset mieszkańców wiejskiej gminy akurat on wydeptał sobie tę drogę?

Warszawa, niewielka uliczka Gałczyńskiego na tyłach Nowego Świata. Ciąg kilkupiętrowych kamienic, między nie wciśnięty nowoczesny apartamentowiec.

Witryna, na niej wielkie białe litery. W środku sala trochę ponad 30 metrów kwadratowych, w piwnicy jeszcze jedno pomieszczenie. Na środku trzy czarne sześciany, sięgają mi do piersi. Na pierwszym mała figurka. Człowieczek w niebieskim ubranku na krześle elektrycznym. Na głowie opaska, do niej podłączone druciki. Ręce i nogi przymocowane do krzesła. Obok gilotyina. Na następnym sześcianie kat w czerwonym nakryciu głowy z wyciętymi otworami na oczy, czapeczka niczym z Ku Klux Klanu, choć kolor się nie zgadza. W dłoni siekiera. Na następnym - gość w trumnie, mumia w trumnie, coś przypominającego Frankensteina i stwór niczym meyrinkowski Golem. Wszystkie stwory nie większe niż 10 centymetrów. Trochę straszne, trochę zabawne. Ten na krześle elektrycznym wygląda jak bohater bajki „Sąsiedzi”. Zastanawiam się który.

Biorę do ręki przewodnik po wystawie, czytam.

Oni wszyscy myślą o Żytnie.

Ja nie myślę, przecież znam. Mieszkam dziesięć kilometrów dalej, za lasami (gór w tej krainie nie przewidziano). Jeżdżę tam na rowerze, biegam. Równy asfalt, szerokie dukty leśne, w samej miejscowości w centrum placyk z ławkami, klombik, kościół, wyremontowany pałac i pozostałości po PGR. No i domy.

Skąd niby te stwory?

Bartosz Zaskórski wyjaśnia: - Interesuje mnie mechanizm oswajania strachu.

To on jest autorem wystawy „Statek kosmiczny wielki na pół wsi”. Rysownik, twórca muzyki, słuchowisk, wykładowca na wydziale Sztuki Uniwersytetu Pedagogicznego w Krakowie. Rocznik 1987. Figurki stworzył jego ojciec, Tomasz Zaskórski, w czasach jego dzieciństwa.

Jak się trafia z Żytna do Miejsca Projektów Narodowej Galerii Sztuki Zachęty?

Rzucam się na pierwszy trop. Rodzina. Oczywiście. Syn Tomasza Zaskórskiego, nauczyciela, rzeźbiarza, rysownika, wieloletniego współpracownika Gazety Radomszczańskiej. Bratanek Michała Zaskórskiego, twórcy teatru Animagia. Tego od „Karczmy pod Białym Łabędziem”. Dziś teatr w zawieszeniu, Michał Zaskórski na emeryturze, nie szefuje już Gminnemu Ośrodkowi Kultury w Żytnie, nie ma narybku, który mógłby do teatru przysposobić. Musi wymyślić go na nowo.

Z takiej rodziny to tylko w sztukę, nie?

Łatwy trop, ale nie bardzo, odpowiada Bartosz Zaskórski. Ani wujek, ani tata specjalnie go w tym kierunku nie popychali. Raczej zniechęcali. Miał taką myśl, żeby iść do liceum plastycznego, ale ostatecznie wybrał trzecie w Radomsku. Rysował dużo jako dziecko, potem miał długą przerwę, po liceum wylądował w Opolu na filozofii. Tylko rok. Przeniósł się do Częstochowy na Akademię Długosza, dopiero potem na Akademię Sztuk Pięknych w Katowicach.

Jak nie rodzina, to może miejsce? W takiej małej miejscowości jest więcej czasu dla siebie, więcej widać, można obserwować świat, ludzi, skupić się na sobie. Zaskórski przyznaje: dziś cała masa rozpoznawalnych artystów działających w sztukach wizualnych to osoby z małych miejscowości. Miał nawet taki plan, by zebrać ich razem na wystawę. Artystów, którzy mają wiejskie pochodzenie. Zrobić wystawę o nich (Zaskórski woli mówić: o nas), o tym co robią i skąd pochodzą.

Ale nie, nie sądzi, żeby pochodzenie było obecnie jakkolwiek przeszkodą. Miał takie obawy, ale w zasadzie w światku artystycznym nie spotkał się z nikim, kogo by dziwiło, że jest z małej wsi.

Generalnie na każdym kroku podkreśla, że z Żytna. Ma tu zresztą pracownię i spędza dużo czasu.

Dobrze się tu czuje.

Choć ma znajomych, którzy wypierają się pochodzenia. Ukrywają je przed światem, co w sumie uważa za dość straszne. To mówi o tym, w jak bardzo klasistowskim społeczeństwie żyjemy, podkreśla. Jak bardzo pokutuje mit, że wieś jest gorsza. A tymczasem ludziom się udaje. Kapitał

społeczny na wsi niby jest niższy, ale to jednak uogólnienie, uważa. Ma kolegę którego rodzice są rolnikami, mieszka na wsi pod Częstochową. Tego kapitału kulturowego nie miał. A jednak jest jednym z bardziej oryginalnych postaci, jaką kiedykolwiek spotkał. Rysownik, ze świetną wyobraźnią. To teraz pytanie, mówi Zaskórski: skąd się taka osoba wzięła, jak doszło to tego, że został artystą? Nie wie. Może to dlatego, że nie oddziaływały na niego te wszystkie miejskie trendy, tylko musiał sam do wszystkiego dotrzeć? Wykonać wysiłek? Może to ten motor, który sprawia, że stał się tym, kim jest?

Mały Bartosz ma dziesięć lat, namiętnie pochłania Archiwum X, a gdy tata przyniesie z wypożyczalni kaset kolejną porcję horrorów, ukradkiem je podgląda. Co łagodniejsze kawałki oglądają wspólnie. Tata uczy go wymyślania historii, światów, opowiadania. Wymyślania i zmyślania. A to ogłasza, że w ogródku żyją krasnoludki, a to że w lesie mieszka stwór. Ich dom stoi na krańcu wsi, dalej są tylko łąki i ściana lasu. Mały Bartosz wychodzi na balkon, patrzy na ten las i zastanawia się, co się tam kryje.

Opowieści ojca nie wywołują w nim poczucia zagrożenia, raczej osvajania nieznanego. Rozumie, że ono nie jest groźne. Uczy się od ojca, że w ten sposób można kanalizować lęki, które każdy w sobie nosi. Przerabiać świat w miejsce bardziej odrealnione i dziwne.

Choć raz ojcu udaje się go ciężko wystraszyć. Pewnie uznał, że syn jest już tak oswojony z dziwnymi opowieściami, że to nie zrobi na nim wrażenia. Bartosz jest w tym czasie mocno wkręcony w temat UFO, więc ojciec rysuje i wycina z papieru głowę kosmity i przykleja ją do szyby na zewnątrz. Wieje wiatr, głowa się rusza, w telewizji leci Archiwum X.

Tata trochę nie wziął pod uwagę konsekwencji, mówi Zaskórski. Po latach powtarza tę historię na wystawie w Warszawie.

Wymyślił ją sobie sześć, siedem lat temu. Chciał zebrać te dziwne rzeczy, które tata dla niego robił. Historie, którymi go obdarzył, które mu opowiadał. Wtedy to się nie skonkretyzowało.

Co jakiś czas wracał do pomysłu. W 2019 zaproponował projekt Magdalenie Kardasz z Miejsca Projektów Zachęty. Zbierał rzeczy, które chciał pokazać, rozmawiał z tatą, wymyślał kolejne realizacje. Poszło. Jak kula śniegowa. Zaczynał od małych elementów, to obrastało kolejnymi skojarzeniami i działaniami. I wyszła mu nie tyle historia o dzieciństwie i opowieściach ojca, co o tym, że wszyscy się czegoś boimy i coś z tym musimy zrobić.

Oglądam w internecie dwuminutowy film Zaskórskiego z cyklu „Wsie”. Nosi tytuł „Wieś z dinozaurami”. Klimat trochę z filmu „District 9”, o obcych przypominających krewetki, którzy utknęli na Ziemi, więc ludzie zamknęli ich w obozie koncentracyjnym. Kamera z ręki, z bliska pokazuje porzucone odlewy dinozaurów. Mroczna muzyka i głos z offu:

„Wieś numer osiem. Wieś na terenie byłego parku dinozaurów. Mieszkańcy wsi nigdy nie zbudowali domów, ulic, nie ma tutaj kanalizacji, chodników, a śmieci nie są wywożone. Ludzie mieszkają we wnętrzach gipsowych odlewów dinozaurów, pośród łap, ogonów, głów i korpusów, będących wyobrażeniami tych pradawnych zwierząt”.

Trochę jak wprowadzenie do filmu, trochę jak trailer horroru klasy B.

Na stronie culture.pl czytamy: „Już w dyplomowym projekcie Zaskórskiego widoczne są charakterystyczne dla całego dorobku artysty cechy: połączenie środków wizualnych i dźwiękowych, równoległe operowanie kilkoma mediami, upodobanie do narracyjności, lokalności i czarnego humoru, drobiazgowego realizmu i motywów paranormalnych równocześnie.”

Ten horror klasy B to dobry trop. Zaskórski jest naturalnym przeciwnikiem dzielenia sztuki na niską i wysoką. To bardzo modernistyczne myślenie, podkreśla. Że niby sztuka jest dostępna dla ludzi o odpowiednim poziomie wykształcenia, zasobach intelektualnych, a dla niewykształconych jest papka. Każdy tekst kulturowy, łącznie z gramami komputerowymi, można odczytać posługując się narzędziami do odczytywania sztuki wysokiej.

Bartosz Zaskórski rysuje, wystawia, nagrywa słuchowiska, muzykę. Ludzie zwykle myślą o artystach: pisarz, muzyk, malarz. A tu tyle dziedzin połączonych w jedno. Nie potrafi tego wytłumaczyć, choć też obserwuje to zjawisko: łączenia dziedzin. Przyznaje, że tak naprawdę wybrał się na studia doktoranckie, żeby poznać Kubę Woynarowskiego i Darka Vasinę. (Sprawdzam w internecie: ten pierwszy to artysta-kurator, twórca komiksów, esejów wizualnych, filmów oraz instalacji. Autor projektów z pogranicza teorii i praktyki wizualnej. Drugi - rysownik, malarz i twórca komiksów, u niego Zaskórski się doktoryzował).
Poznał.

Dziś Zaskórski nagrywa też muzykę elektroniczną w projekcie Mchy i Porosty. Trafiła do soundtracku gry Cyberpunk 2077. Odezwwał się do niego człowiek odpowiedzialny za zgromadzenie twórców, napisał maila, że jest plan, żeby w radiu, które się pojawia w grze, muzyka elektroniczna była skomponowana przez polskich artystów.

We włoskim wydawnictwie Hollow Press ukazał się jego komiks. Wydawca znalazł go na Instagramie. Napisał. Komiks wyszedł z dedykowanym soundtrackiem.

Zajmuje się też grami komputerowymi. Uważa to za bardzo atrakcyjne, jeśli chodzi o łączenie różnych gatunków. Doskonały kanał dotarcia do ludzi. Bariery jest wiek. Dla starszych to nieogarnięta rozrywka. Ale to się zmienia.

Wykłada też na Uniwersytecie Pedagogicznym w Krakowie. W Katowicach robił dyplom z książki artystycznej i przez chwilę zajmował się projektami. Doktorat na ASP w Krakowie.

Dziś na akademiach kładzie się duży nacisk, żeby uświadamiać studentom, jak sobie poradzić na rynku, żeby nie zniknąć. Są oczywiście osoby, które się w Polsce ze sztuki utrzymują, ale generalnie jest to bardzo trudne. Polski rynek sztuki nie jest duży i nie każdemu odpowiada funkcjonowanie w jego ramach.

Oczekiwania apokalipsy są wszechobecne, mówi Zaskórski, i o tym jest wystawa. Nie tylko w małych miejscowościach widać wyczekiwanie na zmianę, wojnę, hekatombę. Wśród jego mocno lewicowych znajomych jest bardzo mocne przeświadczenie, że świat zmierza nieuchronnie do katastrofy związanej ze zmianą klimatu.

Ale jego nie interesuje, czy ta apokalipsa nastanie, czy ludzkość sobie poradzi. Zakłada, że pojawi się jakaś zmiana technologiczna i nastąpi nieoczekiwany zwrot akcji, którego w tym momencie nie potrafimy sobie wyobrazić. Jego bardziej interesuje przyrodzony lęk. Jedni odczuwają go mocniej, inni słabiej, ale jest obecny w życiu wszystkich. Każdy nim jakoś zarządza. Styka się z niewiadomą. Więc on ma propozycję, jak ten lęk i niepokój oswoić: wymyślać historie. Przekładać lęki na rzeczy, które już tak straszne nie są.

Mówi: nie potrzeba apokalipsy, żeby dojść do wniosku, że rzeczywistość jest straszna. Ale trzeba żyć. I lepiej sobie to jakoś opowiedzieć, niż się temu strachowi poddać.

No to wciąż nie wiem: dlaczego on? Dlaczego na siedmiuset mieszkańców akurat on wydeptał sobie drogę do warszawskiej Zachęty?

Rozmawiamy przez Zooma, ma wyłączoną kamerkę, bo połączenie niezbyt dobre, ale podejrzewam, że się teraz uśmiecha.

Robak, odpowiada. To nie jest kwestia edukacji, miejsca, rodziny. Po prostu niektórzy mają w sobie takiego robaka, który gdzieś ich tam w środku podgryza. I muszą coś światu opowiedzieć.

Rysunkiem, muzyką, historią, obrazem. Ten robak czasami przysypia, ale gdy się odzywa, po prostu musisz.

On musi.